

3. Typy katolicyzmu

Komentatorzy piszący o kościele wyróżniają niekiedy różne typy Kościoła i katolicyzmu. Kiedyś ktoś stwierdził, że mamy Kościół łagiewnicki i Kościół toruński. Rozróżnienie niezbyt mądre, ale przez pewien czas funkcjonowało w przestrzeni publicznej. Po latach Łagiewniki mają się dobrze, a dzieła prowadzone przez redemptorystów w Toruniu jeszcze lepiej. Wszystko dla dobra Kościoła.

Swego czasu redaktor naczelny miesięcznika „Więź” zaproponował podział na cztery katolicyzmy: twierdzy, walki, dialogu i prywatny. Problem w tym, że dwa pierwsze słowa-klucze służą raczej do przyczepiania komuś „gęby” niż rzetelnego opisu rzeczywistości. *Katolicyzm twierdzy* kojarzy się przeciwieństwo z kimś przestraszonym, jak uczniowie, o których Ewangelista Jan napisał, że zamknęli drzwi z „obawy przed Żydami”. Katolicy twierdzy to katolicy bojący się świata, bez argumentów w rękę, nie lubiący wszystkich dookoła. *Katolicyzm walki* przywołuje natomiast na myśl piniaczkę, którzy owszystko mają pretensję i biegają po sądach, by bronić obśmianych wartości chrześcijańskich. W tym kontekście *katolicyzm dialogu* kojarzy się od razu jako coś pozytywnego: otwarci katolicy bez kompleksów idą w świat i rozmawiają z każdym, budując w ten sposób mosty porozumienia. Zostawmy określenie „prywatny”, bo ono akurat nie jest kontrowersyjne i wydaje się dość adekwatne na wskazanie pewnego typu katolika.

Zamiast o *katolicyzmie twierdzy* można by mówić o katolicyzmie domostwa, w którym uwaga byłaby skoncentrowana na budowaniu katolickich wspólnot na kształt rodziny z Nazaretu, w cichości, bez rozgłosu. Katolik tego typu to ktoś, kto dobrze czuje się wśród katolików i „robi swoje”, troszcząc się o katolicki charakter powierzonego mu domostwa: rodziny, wspólnoty, parafii, środowiska. Nie patrzy z lękiem lub niechęcią na niekatolików, ale po prostu pozostaje zaabsorbowany sprawami swego katolickiego środowiska. Potrafi też ewangelizować, ale ewangelizując, przemawia z wnętrza wspólnoty wiary, nie goni za modami świata, by się mu przypodobać.

Katolicyzm walki można by określić jako katolicyzm „*non possumus*”. Tu oczywiście przychodzi na myśl memoriał biskupów polskich do władz PRL z 1953 roku, kiedy ksiądz prymas Stefan kardynał Wyszyński – wraz z innymi biskupami – uznał, że czas ustępstw i kompromisu minął i trzeba uzurpacji komunistycznej władzy powiedzieć „nie”. To właśnie oznaczało zawarte w memoriale *non possumus* („nie możemy”). *Katolicyzm „non possumus”* wskazywałby na tych katolików, którzy uważają, że w pewnych sprawach trzeba głośno i jednoznacznie prezentować swoje stanowisko, również w przestrzeni publicznej, a tym samym wchodzić w spór z różnymi środowiskami. Dawniej mówiono o Kościele *militante* – Kościele walczącym, bo dla wszystkich była jasna nauka świętego Pawła: „Przyjdzie bowiem chwila, kiedy zdrowej nauki nie będą znosili, ale według własnych

pożądań – ponieważ ich uszy świerzbią – będą sobie mnożyli nauczycieli. (...) Ty zaś czuwaj we wszystkim, znoś trudy, wykonaj dzieło ewangelisty, spełnij swe posługiwanie!” (2 Tm 4, 3. 5).

Postawa dialogu jest oczywiście potrzebna. Trzeba próbować się porozumieć. Prymas Wyszyński, by trzymać się przykładu, potrafił rozmawiać również z komunistami, ale wiedział też, kiedy powiedzieć „non possumus”, za co zresztą został uwięziony. Trzeba zatem czuwać, aby dialog nie stał się grą salonowych uśmiechów, która ostatecznie prowadzi do zakłamania wszystkich jej uczestników. W takim przypadku *katolicyzm dialogu* należałoby raczej nazwać *katolicyzmem rozwodnionym*, bez tożsamości. Z dialogiem jest też taki problem, że jego piewcy ograniczają go do ściśle określonych przestrzeni. Co więcej, chcą narzucać innym, z kim można, a z kim nie należy dialogować. Pewne dialogi są modne, ale już na przykład dialog z lefebrystami dla wielu jest czymś wysoce niewłaściwym.

W Kościele, który jest powszechny, znajdują swe miejsce różne typy i typki katolików. Sądzę jednak, że dojrzały katolik to taki, który nie jest programowo zawsze walczący albo dialogujący, ale rozeznaje, czego wymaga konkretna sytuacja: łagodnej rozmowy czy uderzenia pięścią w stół.